Rok 1. — Nr. 21. 1 MARZEC 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

Z. SEGAŁOWICZ.

ORZEŁ W CYRKU

Gdy byłem dzieckiem — wywarło to na mnie duże wrażenie. W cyrku, tam gdzie konie stały, tam gdzie klowni smarowali sobie twarz mąką, między klatkami różnych zwierząt, poraz pierwszy zobaczyłem orła...

Byłbym przeszedł obok, nie zauważywszy go, tylko naraz usłyszałem wołanie: „patrzcie, orzeł!"

Podszedłem bliżej i przypatrywałem się; klatka orła była szara, wokoło szaro — a on zda się, miał trupio szary kolor, trudno było dojrzeć — gdzież on jest właściwie? Szukałem go...

W stajni cyrkowej było ciemno...

Wtem dostrzegłem parę dużych oczu oraz duży dziób, — i nie wiem co bardziej mnie kłuło; czy ślepia jego, czy na wpół zakrzywiony dziób. Straszył jakiś zły posępny smutek — króla ptasiego rodu.

Jeden ze sług cyrkowych objaśniał nam:

— To bez pożytku ptak, za darmo tylko dostaje żarcie. U nas psy tańczą, konie tańczą, papuga paple — a ten nicpoń do niczego, nic nie chce robić.



rys. R. Apte.

— „On chce latać!" — ktoś się odezwał, a gawiedź wybuchnęła śmiechem ..

Tymczasem zaczęto dzwonić, dawano znaki na rozpoczęcie przedstawienia, posługacze zajęli swe posterunki — publiczność zapełniała widownię.

Usiadłem na miejscu i patrzyłem jak konie tańczyły, jak pomalowany błazen o żółtych włosach, pokazywał każdemu język — a tłum uciesznie radował się.

Tylko zprzed oczu mych nie zniknął orzeł — stał uparcie.

Cały cyrk wydał mi się jakiś dziwny — pokazał mi drugie swoje oblicze...

A nawet później, po tygodniach, ilekroć przechodziłem obok cyrku zawsze w głębi mego serca coś drgnęło, drasnęło, ukłuło...

Tam — pośród koni, w szarej stajni cyrkowej grzęźnie w klatce orzeł — dzień i noc, noc i dzień i śni mu się złoty sen o dzikich jego skałach, gdzieś tam hen daleko — wysoko, hen aż do niebios lazurowych...

„On chce latać!"

Śmiech klowna dźwięczał w uszach — i zagłuszał każdą myśl.

A jednak od słonecznych dziecięcych dni aż po pierwsze siwe włosy — pamięta się to..

Przełożył LEON HERBST.

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

13)

Na łożu boleści leżał Nachum. Oślepł na oba oczy. W rękach i w nogach stracił władzę, a spuchlizna. pokrywała całe jego ciało.

Ujrzawszy to, Akiba zaczął rzewnie płakać.

Nachum pocieszał go, mówiąc:

— Sam sobie uczyniłem to zło.

— Wróciwszy z Rzymu, wybrałem się w odwiedziny do mego teścia. Objuczyłem więc trzy osły żywnością i klejnotami i ruszyłem w drogę.

Przybywszy na miejsce, zacząłem zdejmować juki i buklaki. Wtem nawinął się skądciś jakiś biedak, który słaniał się z głodu. Człowiek ten prosił:

— Panie daj mi coś do jedzenia bo umrę.

Odpowiedziałem w pośpiechu:

— Poczekaj, gdy zdejmę wszystko z osłów, to dostaniesz.

Czyniłem więc dalej swoje. Jeszczem roboty nie skończył, a biedak upadł na ziemię i wyzionął ducha. Wtedy upadłem tuż przy nim, lamentując:

— Boże, toć jam jest winien śmierci jego — oczy moje, które nie zważały na jego głód — niech oślepną, nogi moje, które nie spieszyły mu z pomocą — niech uschną, ręce moje, które nie dostarczyły mu na czas chleba — niech skamienieją, a ciało moje niech pokryje spuchlizna.

— Biada mi, zawołał Akiba, że cierpisz, mistrzu mój ukochany!

— Dobrze mi — odparł z uśmiechem Nachum, że karę moją odbieram jeszcze na tym świecie i dodał cicho: — Gam zu lytowa...

Rabi Nachum nie zaprzestał nauczania. U jego łoża zbierali się najbliżsi uczniowie, słuchając nadal głębokich wykładów mistrza.

Nastała sroga zima. Od niepamiętnych już czasów niewidziany spadł w Gimzo olbrzymi śnieg. Letni dom Nachuma groził runięciem. Uczniowie nalegali na mistrza, aby pozwolił się wynieść z zagrożonego domu.

Nachum odparł:

— Synowie drodzy, wynieście przede wszystkim sprzęty Dopóki ja tu jestem, dom ten nie runie.

Wynieśli więc uczniowie sprzęty: a potem łoże, na którym cierpiał ich nauczyciel.

Zaledwie Nachum znalazł się po za domem, dom z trzaskiem się zapadł. Puszysty śnieg wygładził rumowisko.

Długo nie mogli ochłonąć uczniowie. Rabi Nachum uśmiechnął się dobrotliwie i szeptał tajemniczo:

Gam zu lytowa. Gam zu lytowa...

Wkrótce potem cała Judea opłakiwała zgon wielkiego rabi Nachuma.

Rozdział XIV.

Do Jabne

Wyschło więc źródło mądrości w Gimzo. Akiba pożegnał tedy swoją rodzinę i wyruszył do Jabne na dalsze studia.

Był bowiem Akiba — jak słonecznik. Twarz swą zwracał zawsze w stronę, skąd płynęło słońce nauki

Szkoła w Jabne stała w owym czasie u szczytu swej sławy. Ben Zakaja już nie było, umarł był już dawno.

Kierował nią sam książę Gamliel, mąż uczony i znany ze swej surowości.

Nauczali tam również wielcy uczniowie Jochanana ben Zakaj: rabi Eleazar ben Horkinas i rabi Jozue ben Chanania.

Mógł więc Akiba w pełni zaspokoić swoje ogromne pragnienie wiedzy.

Znalazłszy się wśród tylu wielkich ludzi, Akiba zrozumiał dopiero, jak mało jeszcze umie.

Rabi Jochanan ben Nuri, pod którego kierunkiem Akiba studiował, bezlitośnie wyszydzał najstarszego ucznia w Jabne Akibę, za każde uchylenie. Zanosił też często skargi na Akibę do księcia Gamliela.

Nic też dziwnego, że były pasterz natężał wszystkie siły, aby sprostać wielkim wymaganiom swych nauczycieli. Nie śmiejąc zabierać głosu wśród tak wielkich uczonych, milczał Akiba, słuchając jednak żarliwie. Dwanaście lat przesiedział tedy Akiba milcząc u stóp swoich nauczycieli.

Poznał się na jego mądrym milczeniu rabi Jozue ben Chananja. Uczony ten przyrównywał Akibę do handlarza, który ciągle gromadzi w swych skromnych koszach bogactwo... Kupuje bowiem w milczeniu wszystko. żyto, pszenicę, owies, proso... Gdy wraca do domu, sortuje zakupiony towar, odkładając osobno żyto, osobno pszenicę, owies.

Tak też było, Akiba przyjmował w siebie wszystko, porządkując cały ten olbrzymi materiał w swej pamięci.

Korzystał z każdej okazji: razu pewnego spotkał na ulicy jednego z wielkich uczonych owych czasów rabi Nechunię. Rabi Nechunia był człowiekiem bardzo starym. Był to towarzysz Jochanana ben Zakaj.

Akiba ujrzawszy tak starego człowieka, przystąpił doń i zapytał:

— O wielki Rabi, powiedz słudze twojemu, Akibie, coś czynił, aby dożyć tak wielkiej starości?

Słudzy starego mistrza chcieli schwytać śmiałka, gdyż uważali to za obrazę swego wielkiego pana.

Rabi Nechunja przystanął i rzekł służbie:

— Zostawcie go. To jest uczony, któremu należy odpowiedzieć. —

— Tak późnej starości dożyłem dlatego, bo nigdy nie przyjmowałem podarków, za zło nie odpłacałem złem, majątek dzieliłem z biednymi i karmiłem głodnych.

Wtedy Akiba stanąwszy przed sędziwym nauczycielem, pokłonił mu się do samej ziemi, mówiąc:

—O dzięki ci składam, mistrzu mój, postaram się być tobie podobnym!

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Frycek z Żelazowej Woli

(W rocznicę urodzin artysty)

Było to w dniu 1 marca 1809 r. kiedy w skromnym dworku w Żelazowej Woli koło Warszawy, urodził się panu profesorowi Mikołajowi Szopenowi syn, któremu nadano imię Fryderyk.

Skoro podrósł, figlarny i wesoły chłopczyk o ciemnoblond falistych włosach i bronzowych, łagodnych oczach, rozweselał cały dom, a wśród ścian starego dworku często rozbrzmiewał jego srebrzysty śmiech. Nie lada też figlarz i trzpiot był z tego Frycka, a jak świetnie umiał naśladować czyjeś miny lub głos, pęknąć można było wtedy ze śmiechu! Żywy i dowcipny chłopak wpadał też na coraz to nowe pomysły, które komu innemu napewno do głowy by nie przyszły. Spędzając we wsi Szafarni, będącej własnością rodziców jego kolegi państwa Dziewanowskich, letnie wakacje, wpadł na pomysł, by nie pisać do domu listów lecz wysyłał rodzicom układaną przez siebie gazetkę, którą nazwał „Kurierem Szafarskim". W gazetce tej umieszczał wszystkie najnowsze wiadomości, podpisując się odwróconym swym nazwiskiem Piszon.

Zdarzało się jednak, że Frycek stawał się dziwnie cichy i poważny. Lubiał wtedy być sam i wymknąwszy się z domu, oparty o ścianę stodoły, wsłuchiwał się z zapartym oddechem w śpiewy dziewcząt wiejskich i w dźwięki kujawiaków i mazurków, wygrywanych na skrzypcach i basetli przez wiejskich muzykantów. Potem zasiadał do starego fortepianu i z pod dziecinnych jego paluszków wypływały niby te same melodie, a przecież nie te same, bo dużo piękniejsze. Wiedzieć bowiem należy, że Frycek miał nieprzeciętny muzyczny talent. Będąc przecież jeszcze dzieckiem grał nietylko doskonale na fortepianie, lecz układał także różne melodie według własnego pomysłu czyli kompnował.

Wielkie też było zdarzenie w rodzinie państwa Szopenów, gdy Frycek, liczący zaledwie dziesięć lat życia wystąpił w Warszawie poraz pierwszy z publicznym koncertem. Matka postawiła małego „artystę" na krześle, aby godnie go na tę uroczystość ubrać. Jako jedyną ozdobę włożyła mu na ciemną bluzeczkę szeroki, biały, koronkowy kołnierzyk. z którego bardzo był dumny. Gdy po koncercie, na którym publiczność oklaskiwała hucznie małego artystę zdumiewając się jego grą, matka zapytała go, który z granych przez niego utworów najwięcej się podobał publiczności, Frycek odpowiedział: „Wiesz, Mamusiu, wszystkim najwięcej podobał się mój kołnierzyk, wszyscy tylko na niego się patrzyli".



FRYDERYK SZOPEN

Dobre serce małego Szopenka, jak go wtedy nazywano, pozwalało mu zawsze służyć pomocą, będącym w kłopocie, Zdarzyło się raz, że mieszkający w domu jego ojca, pana profesora Szopena, uczniowie broili i hałasowali i mimo próśb i gróźb wychowawcy pana Barcikowskiego, nie dali się w żaden sposób nakłonić do nauki. A był wśród nich najbardziej zuchwały i niegrzeczny chłopak, nazwiskiem Kazimierz Wodziński, który tak strasznie broił, że zrozpaczony pan Barcikowski poprosił wreszcie Frycka o pomoc. Ten zawezwał psotników do salonu i zapowiedział im, że zagra im bajkę swojego pomysłu o bandytach wkradających się do domu. Przy zgaszonym świetle zaczął grać tak pięknie, że chłopcy ukołysani muzyką posnęli rozparci wygodnie w fotelach razem z guwernerem Barcikowskim. By pokazać ten uciesznый widok matce i siostrom, Frycek biegnie po nie na paluszkach, a gdy ze świecami weszły do salonu, silnym uderzeniem w klawisze obudził śpiących ku wielkiej wesołości zebranych.

Po latach zwano go już nie Fryckiem, lecz Fryderykiem Szopenem, który sławny po dziś dzień jest wszędzie na całym świecie z tego, że układał melodie tak cudne, że słuchając ich robi się każdemu na sercu dziwnie dobrze i ciepło a z oczu czasem popłyną nawet łzy wzruszenia.

Gdy w r. 1849 umierał w dalekim od ojczyzny Paryżu, ostatnią myślą tęsknił do Żelazowej Woli, gdzie na zawsze pozostawił skarb dla każdego najdroższy — swe dzieciństwo.

Anna Nichthauser

U PAPUASÓW

Z Podróży po Oceanie Wielkim na północ od Nowej Gwinei

Jedenastoletni chłopiec francuski — Pierre Brudo, który opisuje tu swoją podróż do wysp Trobriandzkich, to chyba jedyne dziecko europejskie, jakie kiedykolwiek znalazło się w tej części Pacyfiku.

Na okręt wsiedliśmy w Genui. Zawijaliśmy do wszystkich portów po drodze: do Neapolu, Port-Saidu, Colombo, do wszystkich portów australijskich, aż wreszcie po dwóch miesiącach podróży morzem przybyliśmy, moja mama, moja siostra i ja, do Samarai, gdzie oczekiwał nas ojciec.

Samarai wraz z Port-Moresby to jedyne osiedla białych w części Nowej Gwinei, podlegającej rządowi australijskienu i nazwanej Papua.

Samarai leży na najbardziej wysuniętym cyplu Nowej Gwinei. Jest to, maleńkie miasteczko, zbudowane na wysepce, niedaledo wielkiej wyspy. Wysepkę tę można przemierzyć w piętnaście minut, ale przechadzka po niej jest cudowna ze względu na wspaniałą roślinność, na kwiaty, zupełnie mi nieznane. Widok z niej jest równie wspaniały, bo wysepkę tę otacza mnóstwo innych górzystych wysp.

Po jednej stronie Samarai wybudowano „miasto": a więc dwa „hotele", dwa sklepy, pocztę, budynki rządowe i kilka domów mieszkalnych.

Wszystkiego razem 70 albo 80 mieszkańców. Niema tu ani jednego motoru, nic z urządzeń technicznych wymyślonych przez białych, a wytwarzających parę.

Chodząc na spacer, ludzie codzień obchodzą całą wyspę wokoło, droga przez nią wije się kręta poprzez skały, u stóp których szemrze i rozbija się o kamyczki morze. Słońce niemiłosiernie dopieka, a deszcze, kiedy przyjdą, są aż nazbyt gwałtowne.

Podróż nasza jeszcze się tu nie kończy. Ojciec, śmiejąc się mówi, że dopiero zobaczę „co to znaczy morze". Ojciec mój pracuje w grupie wysp położonych o 250 km na północ od Samarai. Przyjechał po nas a jego dwumasztowiec stoi zakotwiczony u brzegu wyspy. Długi jest na 9 metrów, i jak mówi ojciec, ma 10 ton pojemności. Ten stateczek ma nam zastąpić olbrzymie okręty, jakimi podróżowaliśmy dotychczas. Załoga jego składa się z tubylców. Z brzegu statek dość ładnie wyglądał, ale kiedy znalazłem się na pokładzie, wnet przekonałem się, że „pozory mylą". Statek przeznaczony był zresztą do przewożenia towarów i brzydko, niewygodnie urządzony. (C d. n.)

Tłum. z franc. **N. Wietschner**

O dobrym i złym głodzie

(WIZYTA W „TOZIE")

Czy spotkaliście kiedyś w życiu dobry głód?.. Nie dziwcie się, przyjaciele, wszak nie każdy głód jest zły. Czasem odczuwamy go jak wesołą przygodę np. na wycieczce, lub dłuższym spacerze za miasto, kiedy to wśród śmiechów i wesołości, znikają przeraźliwie szybko przyniesione z sobą zapasy, a tu wskutek wyostrzonych zbytnio apetytów chciałoby się jeszcze „konia zjeść z kopytami" — jak to się mówi pospolicie.

A jednak taki głód nie jest groźny. Radości nie skraca, humoru wycieczki nie psuje...

Spotkał nas przypadkowo i będzie zaspokojony. I minie.

Taki głód jest dobry.

Ale czy wiecie, przyjaciele, coś o innym głodzie?..

Są ludzie, których „jutro bez chleba" przejmuje ciągłym, obłąkańczym strachem, a ci ludzie mają dużo drobnych dzieci, które głód prześladuje codzień jak zmora.

To już nie głód chwilowy, kapryśny, spotkany przypadkiem na wycieczce, to nie głód wesoły. Taki głód jest najczęściej groźnym niszczycielem — matką złego i biada gdy nie może być zaspokojony.

Taki głód jest zły.

— — —

Byłam raz świadkiem przedziwnej uczty dzieci głodnych.

Były długie i liczne stoły, a przy nich mali uczestnicy.

Obok chłopca z gimnazjum siedział chłopczyk z chederu, obok dziecka ulicy — dziecko o smutnym spojrzeniu. Jedno rozpycha się łokciami, a drugie — nisko schyliło głowę. To pewnie po raz pierwszy je obiad przy obcym stole, bez mamusi i jest mu smutno. A tu w dodatku zły sąsiad palec mu wetknął do zupy, więc schylił głowę jeszcze niżej a łzy wpadają mu cicho do talerza.

To tak na początek jest nieśmiały. Przyzwyczai się, a jutro — może nie będzie już płakał...

Przy stołach wciąż nowi zmieniają się uczestnicy. Jedni odchodzą, a na ich miejsce przychodzą inni, A tych dzieci przybywa coraz więcej i więcej... Naliczyłam ich około pięćset. Przez parę godzin, dobre panie wciąż puste wypełniają talerze — i tak codziennie.

Nikt tu nie pyta — skąd przyszedłeś i poco? — tylko mówi się poprostu; Siadaj i jedz, dziecko, boś głodne! Jest ciepła zupa, jest mięso, ba i paluszki cukrem posypane! — A jak to wszystko smakować chyba musi, — ho, ho,— skoro i góry kromek chleba znikają tak szybko ze stołu, jakby ciastka z kremem.

— — —

Na tej przedziwnej uczcie byłam jeszcze w połowie stycznia. Inicjator tej szlachetnej akcji „Tozu", pan radca Aleksandrowicz, powiedział wtedy do mnie: — „To zależy od dobrych serc i woli społeczeństwa, aby ta konieczna pomoc nie była chwilowa".

Więc myślę sobie o tym: Czy i teraz głodne dzieci otrzymują z „Tozu" ciepłe obiady? A może zabrakło funduszów?

Bo smutno byłoby — powiedzcie sami — gdyby pewnego dnia pięciuset głodnym dzieciom powiedziano nagle:

— Wracajcie do domu. Nie mamy już dla was obiadów, bo ludzie, którzy znają tylko dobry głód — zapomnieli o Was. M. H



MĄDRY TOM

Tom był znany w całej dzielnicy, znany i poważany, bo był uczciwy, miły i wesoły. Tom był to dzielny piesek z długim włosem, o dobrych wiernych oczach. I był naprawdę wierny dla swego pana, którego kochał i który go także kochał. Miał jeszcze inną zaletę: był bardzo inteligentny. Kiedy pokazano mu jakąś sztuczkę dwa albo trzy razy, potrafił zrobić ją potem sam.

Jego pan — między innymi sztuczkami — nauczył go chodzić codziennie rano kupować rożek w pobliskiej piekarni. Dawał mu monetę pięciogroszową — bo tyle rożki kosztują. Tom chwytał ją między zęby i szedł dumnie po swe śniadanie. Wchodził do sklepu „służył" przed piekarzem, dawał pięciogroszòwkę, dostawał rożek, który zjadał łapczywie.

Ale oto pewnego razu piekarz chciał zrobić figla. Wziął pięciogroszówkę i nie dał mu rożka. Tom czekał cierpliwie, potem upomniał się zdziwiony tym zapomnieniem. Ciągnąc dalej swój żart, piekarz zrobił minę oburzoną i powiedział chytrze: — Dostałeś już twój rożek Tomie, — Czego jeszcze chcesz? Wracaj do domu!

Chciał zobaczyć, co Tom zrobi.

Tom odszedł w zamyśleniu, potrząsając swą dobrą, dużą głową. Myśli jego nie były przychylne dla piekarza.

Nazajutrz zobaczył piekarz co Tom zrobił.

Przeszedł z godnością i dumą obok piekarza trzymając pięciogroszówkę między zębami. Nie wszedł jednak, lecz ominął ją zupełnie. Poszedł dalej ulicą i wszedł do innej piekarni niedaleko pierwszej.

Położył pieniądze na ladzie, delikatnie wziął rożek z koszyczka i zjadł go.

I potem nigdy Tom nie wrócił do tego człowieka, który go oszukał i skrzywdził biorąc pieniądze a nie dając nic wzamian.

Tłum. z franc. Anita P.

MINA SILBERMAN

MOJE SANECZKI

Mam ja saneczki! Chyże saneczki!
Kto o tych sankach bliżej coś wie?
Pędzą i dzwonią, lecą i gonią,
Z siłą conajmniej setki HP.

Poszliśmy wczoraj w samo południe,
(Była nas razem siódemka par)
Od przodu słońce w oczy świeciło,
Od tyłu wiatr dął silnie w kark.
Ze stromej górki saneczki pędem
Z złotym brzękotem jak wicher mkną
Ale na jednym lekkim zakręcie
Wiatr mą czapeczkę futrzaną wziął
Figlarz — niecnota toczy ją, toczy,
A za czapeczką toczę się ja.
A roześmiane śledzą nas oczy
I śmiech mi w uszach dzwoni: ha-ha!

Mam już czapeczkę, lecz wiatr - łobuziak
porwał saneczki (chłopak je pchnął..)
A ja za nimi pędzę i gonię,
A one lecą, a one mkną.
Gdzieś na zakręcie bucham w śnieg nosem,
Ale nie płaczę nigdy, o nie!
Znowu mi grają, znowu mnie niosą
Z siłą conajmniej setki HP.



SZARUŚ

— Czemuś to zrobił? ty nieznośny kocie! woła Hania, trzymając w ręku zagryzionego zajączka.

— Miau, miau, odpowiada ulubieniec jej Mruczuś, biały, młody kotek. — Jeszcze chcesz go zjeść? mówi oburzona dziewczynka odpędzając kota.

— Pochowam teraz zajączka w ogrodzie, ty zaś za karę będziesz siedział w domu, kończy Hania, zamykając kotka w pokoju. Dziewczynka bierze łopatkę i wychodzi z zajączkiem do ogrodu.

Tak ślicznie na świecie, tak wesoło, a ty leżysz nieżywy, zajączku, zamiast cieszyć się życiem i biegać po polu, rozpacza Hania, kopiąc pod świerkiem dołek i zakopując zajączka. Potem rozżalona wraca do domu na lekcję.

Po upływie godziny wybiega znów do ogrodu i ze zdumieniem widzi na ganku kota dogryzającego zajączka. Hania nie szczędząc kotkowi klapsów odbiera przemocą zajączka i niesie znów do ogrodu, aby go w tym samym miejscu zakopać i przycisnąć teraz kamieniem. Podbiega do świerka i staje zdumiona: kopczyk nienaruszony. Hania odgrzebuje ziemię, patrzy, zajączek leży, — Kot więc widocznie odnalazł gniazdo zajączków w życie i po kolei je zagryza, myśli zmartwiona Hania.

Dziewczynka zakopuje drugiego zajączka, potem bacznie śledzi Mruczusia, który zawzięcie obwąchuje trawę. Po chwili jednak kotek zrywa się z miejsca i mknie przez ogród w stronę żyta. Hania za nim. Biegną miedzą. Żyto wyższe od Hani chwieje się uderzając ją po twarzy. Pełno chabrów i kąkoli, ale Hania nie zważa na swoje ulubione kwiatki. Goni tylko



Rys. R. Apte

za Mruczusiem, który skręca właśnie gwałtownie w bok. Hania widzi teraz, że kotek coś chwyta. Dziewczynka dopada Mruczusia i łapie go za ogon. Mruczuś piszczy i puszcza zdobycz.

Śliczny szary zajączek, ostatni z gniazdka leży odurzony, Dziewczynka bierze go z czułością na ręce i spieszy na łączkę nad strumyk, gdzie lekko kropi wodą pyszczek zemdlonego stworzonka. Dziewczynka wyczuwa bicie małego serduszka. — Żyje Żyje! — myśli uradowana. Rzeczywiście zajączek otwiera powoli oczy i po chwili przychodzi do siebie. Zadowolona Hania zabiera zajączka do domu. Nie wie gdzie go umieścić, lecz po namyśle robi mu gniazdo z siana w nieużywanym pokoju, gdzie mieszczą się stare meble.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pola Pacanower

HORACY SAFRIN.

SKJÖRING

Jedziem w bezładnym szeregu,
wichr nam spoconą twarz chłoszcze —
w ziemię, zapuchłą od śniegu,
wrzyna się nart naszych ostrze.

W dale czarowne, nieznane,
pędzi szalony nasz skjöring —
cóż mi to tam Zakopane,
St. Moritz, Rax lub Semmering.

Zrąb się gdzieniegdzie wynurza,
ówdzie chacina się karli —
jużeśmy niże i wzgórza
w jednym uści ku zawarli.

A bezwład własny nas niesie:
jakby ta jazda na gapę
miała się skończyć w bezkresie,
pod słońca złotym okapem...

Ł. GOLDNEROWA

CZARODZIEJSKA OPOWIEŚĆ

2)

Jechał kilka dni i kilka nocy Dotychczas nie spotkała go żadna przygoda. Nagle na tle błękitnego nieba, jak biała wycinanka na niebieskim lśniącym papierze, odcięły się ostro zazębione mury obronne, okrągłe kopuły pałaców, smukłe wieżyczki minaretów. Wzrok Abu-Hallila przykuł dziwny i niesamowity wygląd. Na głównej bramie miasta wisiała rozpięta skóra dziwnego, egzotycznego zwierzęcia. Przed bramą wznosił się rząd szubienic. Na każdej dyndały zwłoki młodzieńców, sądząc wedle ubioru, z rozmaitych krajów i rozmaitego pochodzenia.

Sępy i kruki już dawno wydziobały młode oczy, które z ufnością spoglądały na świat i ludzi.

Abu-Hallil skinął ręką na strażnika i zapytał, co mają oznaczać te strasznie oszpecone, zsiniałe zwłoki.

— Widzisz tu przybyszu młody, ciała młodzieńców dość nieopatrznych, by starać się o rękę naszej księżniczki Leili — objaśnił strażnik.

— Jak to? Za co? Dlaczego? zapytał zdziwiony Abu-Hallil.

— Dlatego, że warunkiem zdobycia ręki Leili i dziedzictwa w państwie jej ojca jest odgadnięcie nazwy zwierzęcia, którego skóra tu wisi,

Na wieść o tym dziwacznym warunku zdobycia pięknej córy i potężnego państwa, zwabieni nadzieją, ze wszystkich stron świata ściągali do naszego miasta młodzieńcy — pasterze, rolnicy, lekarze adwokaci, artyści, książęta i żebracy, bogaci i ubodzy, przeciążeni pracą i bezrobotni. Wszyscy chcieli próbować szczęścia. Długo przyglądali się badawczo wywieszonej skórze, poczem drżący z niepewności i nadziei pobladli ze wzruszenia, a nuż właśnie wyciągną wielki los, kandydaci stawali przed sułtanem, samym dostojnym władcą, Nuredynem Wspaniałym.

— Mów, rzecze sułtan.

— To skóra królika, dostojny Panie — wykrztusił jeden.

— Niech zawiśnie na haku — głupi i nieopatrzny ryzykant.

— To skóra pawia, dostojny Panie — wystękał drugi.

— Zawiśnie na haku głowa matoła — padł wyrok Nuredyna.

— To skóra wiewiórki — dobitnie i głośno powiedział trzeci.

— To ci mędrzec! Niech też zawiśnie na haku — rozkazał sułtan siepaczom.



Rys. R. Apte

Żaden nie odgadł, ani wtedy, ani potem. Oczywiście zniechęciło to wszystkich starających się o rękę Leili. Od długiego czasu nikt nie ośmielił się więcej stawić czoła temu niebezpiecznemu przedsięwzięciu Nasza księżniczka tymczasem usycha z nudy i obawy. Zmniejszają się widoki, aby znalazł się wreszcie ten, który odgadnie jakiego zwierzęcia skórę z rozkazu naszego sułtana rozwieszono na bramie miasta, albowiem od chwili kiedy powieszono ostatniego śmiałka, upłynęło wiele tygodni, miesięcy, ba lat.

Leilę ogarnia z dnia na dzień większa trwoga i lęk, że zostanie starą panną. Nie wie, jak wpłynąć na zmianę postanowienia ojca. Nuredyn zaś uparł się, zaciął, ani rusz nie chce zmienić warunku, od którego uzależnił wybór zięcia. My wszyscy poddani zachodzimy w głowę, co się to stało z naszym dobrym władcą, kochanym Nuredynem Wspaniałym, łagodnym, wygodnym, raczej leniwym, przenigdy złym i okrutnym.

Nuredyn nigdy nie lubił się wysilać i pracować. Teraz zupełnie zobojętniał dla spraw państwa. Rządy państwem zdał na starego wezyra Hassana, brzydkiego, chudego, skąpego starucha.

Hassanowi zostawił troski, sobie zaś przyjemności życia. Po całych dniach na atłasowych poduszkach leżąc, pali nargile, lub pije kawę, wsłuchuje się w szmer fontan, przypatruje się tańcom bajader, sztuczkom kuglarzy, wygibasom linoskoczków. W noce księżycowe roztkliwia się nad śpiewem słowików, zapachem kwiatów. Często nie patrzy na nic, zajada sobie rachatłakum, chałwę pistacjową, daktyle smażone, figi z makiem, przeróżne bakalie, każe grać na flecie i piszczałkach. Lubi ponadto piękne stroje, marmurowe pałace. Nadewszystko jednak kocha sułtankę swego serca, smukłą jak palmę, łagodną jak synogarlicę — córkę Leilę.

Bezczynne życie wpłynęło ujemnie na przemianę materii naszego sułtana: utył i z trudem przychodzi mu dosiąść rumaka, o wojnie wogóle nie myśli, chce spokoju, spokoju, spokoju — dobrego jadła i napoju. Leili niczego nie odmawia. Też się martwi całą tą niefortunną zagadką, a jednak niezmienia postanowienia. W tym coś tkwi! Co, nie wiemy. Napewno wszakże coś tkwi! Nuredyn nie ma syna. Jeżeli Leila utkwi w staropanieństwie, cóż się stanie z nami bez prawowitego następcy tronu ?

Abu Hallil w milczeniu i skupieniu wysłuchał opowiadania strażnika. Nie zdradzając się z niczym — wspiął konia ostrogami i pokłusował w stronę sułtańskiego pałacu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)



Wiluś Kornblum, Lwów — Pierwsze „urodziny" „*Okienka*" przypadają 1. kwietnia b.r. Numer „urodzinowy" ukaże się tydzień przedtem.

Krysia Reich (Chrzanów), Rózia Sonnenschein (Kraków), Julian Holländer (Zakopane), Unka Wertheimer (Gorlice), Estera i Dinka Fosner (Oświęcim), Jäger Józef (Stryj): Pozdrawiamy Was najserdeczniej.

Lilla Anisfeld, (Kraków): W sprawie przekładu francuskiej nowelki, odpowiemy w najbliższym numerze.

Jachcia Diamant (Nowy Sącz), Eliezer i Lolek Bochner (Oświęcim): Jak to dobrze, że tyle radości sprawiło Wam „Okienko". Pozdrawiamy b. serdecznie i dziękujemy za miłe słowa.

Aleksander Beker, Kraków — Z nadesłanych artykulików zamieścimy „Wycieczkę do pasieki", w terminie późniejszym. Za tak piękne życzenia i stałą pamięć o nas serdecznie dziękujemy.

Genia i Tobcia z Łodzi: Panie Redaktorki dziękują Wam bardzo za pamięć. Sylabówkę zamieścimy.

Marysia Bierzyńska (Zabierzów): Życzymy Ci jak najszybszego powrotu do zdrowia, bo „Okienko" czeka już na Twoją przyrzeczoną wizytę.

Miluś Glückstern (Sanok): Twoje życzenie spełniło się i oto już figurujesz w „ulubionej Twej gazetce". To dopiero radość.

Cyla Schöngutówna (Tczew): Nie wszystkie numery od 1 do 9 włącznie wyfrunęły przez okienko do czytelników, więc Administracja wysłała Ci żądany komplet. Prosimy Cię o podanie nam dokładnych adresów dzieci żyd. z Tczewa. Wyślemy im numery okazowe, aby i Tczew się „zaokienkował".

Sylwia Seibald (Stanisławów): Najchętniej przyjmujemy Cię do Rodzinki „Okienka" i miło nam, że gazetka nasza tak bardzo Ci się podoba.

Eliasz Zang (Stanisławów): Kolegom Twoim udało się, że od ich przesyłki nie żądano dopłaty, a od Twojej, niestety, zażądano jej.

Gola Rosenstrauch (Kraków): Dobrze że i Ty wróciłaś z „krainy leniuchów" i dlatego zapewne rozwiązałaś zagadki. Prosimy o podanie nowego adresu, bo „Okienko" Twoje wróciło się.

Ina Scherer (Kraków): Za całuski i pozdrowienia dziękujemy, jak również za duży zapas rebusików, z których w późniejszym czasie kilka zamieścimy.

ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK Z Nr 19 NADESŁALI: Genia i Tobcia Morgenstern (Łódź), Sylwia Seibald (Stanisławów), Lew Rubinstein (Krosno), Maryla Graf-Przedborska (Częstochowa), Rita Schanzer (Bielsko), Leon Neuman (Tarnów), Miluś Glückstern (Sanok), Dina i Bronka Diamant (Chrzanów), Eidla i Chajka Perlman (Gorlice), Julian Schildkraut (Rzeszów), Dzieci Eksternatu im. Dory Randowej, Lilla Anisfeld, Maria Horowitz, Lila Tenenbaum, „Hultajska Trójka", Sabinka Sameth, Marta Spirówna, Dinah i Menachem Weitz, Aleksander Beker, Leoś Horowitz, M. J. Sachs, Renia Majer, Józef Dresdner, (Kraków).

ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK Z Nr 19 NADESŁALI: Moniek Urbach (Chrzanów), Unka Wertheimer (Gorlice), Judyta Propper (Wadowice), Eliasz Zang (Stanisławów), Sigrid Grünkraut (Bielsko), Jerzy Goldfluss i Rafał Kohn (Rzeszów), Fryderyk Sternschuss (Złoczów), Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Jachcia Diamant (Nowy Sącz), Juliusz Holländer (Zakopane), Lusia Teller (Nowy Sącz), Rózia Henenberg, Eliezer Bochner (Oświęcim), Maniuś Schnur (Stanisławów), Józef Jäger (Stryj), Ruchla Lauter, Markus Pessel (Chrzanów), Rózia Neustadt, Jachcia Blumenfrucht (Oświęcim), Ada Goldkorn, Fela i Resia Garfunkel, Witołd Reiner, Anna Beer, Lola i Gizia Landau, Ignacy Kleinman, Róża Sonenschein, Romek Nowomiejski, Rena i Marek Stoff, Gola Rosentrauch, Ada i Ania Landsberger, Frydzia i Polusia Blitz, Samuś Lubka, Wisiek Silberring, Ruma Cizer, Dawid Thorn, Wisia Samuel, Emilia Braw, Adaś Lemberger, Ina Scherer, Marylka Engländer, Chaim Petzenbaum (Kraków)

NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązania zagadek z Nr. 19-go otrzymali drogą losowania:

I nagrodę — piękną książkę **L. A. Czarskiej „Dom Urwisów"** — Józef Dresdner, Kraków, Sebastiana 5.

II nagrodę — piękną książkę **Joanny Spyri „Stare zamczysko"** — Lew Rubinstein, Krosno, Waldslebena.

III nagrodę — kwartalny bezpłatny abonament „Okienka" — Róża Sonnenschein, Kraków, Brzozowa 16.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (**Al. Słowackiego 52**) codziennie między godz. 3—5. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Marylka Engländer (Kraków): Za miły liścik o sobie dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

Renia Majer (Kraków): Bardzo dowcipnie napisałaś Twoje rozwiązanie zagadek.

Wynik Turnieju werbunkowego

był naprawdę wspaniały. Na apel „Okienka" nadesłało 62 czytelników — 2 *095 adresów*. Świadczy to o prawdziwem przywiązaniu naszych Czytelników do „Okienka" a także o wielkiej ich pilności, gdyż trud to był nielada zebrać i wypisać tyle adresów. Przytem zaznaczyć należy, że powyższa cyfra pozostała po skreśleniu osób, które już abonowały „Okienko" oraz mylnych adresów.

Jesteśmy uradowani tym wyraźnym dowodem sympatii ze strony naszej „rodzinki okienkowej" (jak się wyraziła trafnie jedna z naszych abonentek) i chęci rozpowszechnienia naszej gazetki. Wszystkim uczestnikom turnieju wyrażamy nasze uznanie i najserdeczniejsze podziękowanie. Nie mogliśmy oczywiście nagrodzić wszystkich, mimo, że podwyższyliśmy liczbę nagród, których podział przedstawia się następująco;

I Nagroda — piękna książka *ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE"* — *Frydzia i Polusia Blitz, Kraków (442 punktów)*.

II nagroda — półroczny bezpłatny abonament „Okienka" — *Sala Eitinger, Kraków (253 p.)*.

III nagroda — ołówek automatyczny — *Eliasz Zang, Stanisławów (124 p)*.

IV nagroda — czteromiesięczny bezpłatny abonament „Okienka" — *Cesła Brandstein, Kraków (103 p.)*.

DYPLOMY PILNOŚCI OTRZYMUJĄ;

I. *Munio Fink*, Stanisławów (85 p.).
II. *Jadwiga Wachter*, Kraków (71 p.).
III. *Blanka Berger*, Jasło (61 p.).
IV *Renia Herman*, Stanisławów (58 p)
V. *Lilka Bakielman*, Łódź (55 p.).
VI *Maryla Balsam*, Tarnów (51 p.).
VII *Sabina Sameth*, Kraków (50 p.).

Ponadto na *wyróżnienie* zasługują: *Dinka i Bronka Diamant*, Chrzanów (44 p.), *Bronia Weitzenbaum*, Gorlice (42 p.), *Ania Schönthal*, Kraków (41 p.), i *Renia Majer*, Kraków (40 p.).

Oprócz tych nagród ustanawiamy *jeszcze jedną nagrodę dla tego uczestnika Turnieju Werbunkowego, z którego adresów przybędzie nam najwięcej nowych abonentów*. Ponieważ zwerbowanie tych abonentów musi trwać jakiś czas przeto nagrodę tę przyznamy dopiero *z początkiem czerwca*.

REDAKCJA „OKIENKA".

NA WIZYCIE

Niezwykłe powodzenie moich rad pedagogicznych, z okazji wyjazdu na ferie zimowe, spowodowało interwencję Redakcji *Okienka na Świat* u mnie, abym porzucił anegdotę, a zajął się w dalszym ciągu pracą pedagogiczną. Czynię temu żądaniu zadość i rozpoczynam poważną pracę wychowawczą tematem: *Jak się zachować na wizycie*,

Należy rozróżnić wizyty u krewnych i u obcych. U pierwszych nie wolno niczego rozbić ani zniszczyć, bo rodzice muszą później wynagrodzić szkodę. U obcych można wypróbować twardość filiżanek, wag i szyb, ponieważ z grzeczności nie przyjmą odszkodowania. Pamiętać należy, że rzuca się szklankę w lampę *wieczorem*, w przeciwnym wypadku monter mógłby jeszcze przed nastaniem ciemności uszkodzenie naprawić. Kawę powinno się rozlewać tylko na jasnym obrusie, ponieważ na ciemnym nie znać. Popularna zabawa rzucania kremu czekoladowego na sufit nie jest już modna, natomiast wiele śmiechu wywołasz, chlusnąwszy kremem w twarz córki domu. Do kieszeni zabrać można conajwyżej dwa kawałki tortu, kilka czekoladek, kawał babki, makowiec i dwie łyżeczki. Nie należy wlewać zupy do fortepianu, lecz w razie konieczności do radioaparatu, żeby była mniejsza szkoda.

Po przecięciu nożyczkami przewodu telefonicznego, należy nożyczki położyć na dawne miejsce, aby ich nie szukano. Grzeczne dzieci nie robią bowiem nieporządku w obcym domu. O tym pamiętać należy również po wsypaniu pieprzu do zegara.

Grzeczność wogóle jest wskazana. Po zapaleniu grzebienia w ciemnym kącie winno się natychmiast zauważyć: „Mieszkanie państwa jest znakomicie uperfumowane. Czy to zapach fiołków, czy konwalii"? Poczucie uprzejmości nakazuje wszystko chwalić u gospodarza. Przy sposobności można powiedzieć: „Pański kołnierzyk jest brudniejszy, niż mojego tatusia", albo „Pańska łysina jest większa, niż mojego dziadzia". Pokrzywy wkłada się do rękawa tylko podczas snu pani lub pana domu. Rozcinając fotel lub kanapę należy uważać, żeby nie naśmiecić. Można wszystko robić, byle nie być niechlujnym. Pluskiewki rozsypywać należy wyłącznie w łóżku.

Mam nadzieję, że teraz będziecie już znać zasady przyzwoitego zachowania się na wizycie, zaś za dwa tygodnie znajdziecie na tym miejscu dalsze przepisy

Wujaszek Alwin.



Lotnik mimo woli



1). Na spacerek idąc z Błoni
Kajtuś, chudy tak, jak sam knot,
Kupić sobie chciał balonik
I wyjmuje grubszy banknot.



2). Więc sprzedawca doń powiada:
Pan do rączki patyk bierz ten.
Tyle drobnych nie posiadam,
Zmienię, potem wydam resztę.



3). Liczy, liczy, nie uważa,
Że się Kajtuś dziwnie coja,
Że się niecodzienna zdarza
W owej chwili katastrofa.



4). A gdy zię doliczył wreszcie,
Prawie znikł chudzielec z oka.
Zaklął głośno: „Diabeł bierz cię!"
A pan Kajtuś już w obłokach.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Arytmograf

nad. Marek Statter, Kraków

Rozwiązanie stanowi znane przysłowie polskie.

10, 17, 20, — 11, 20, 9 — 10, 8, 18 — 9, 20, 14, 10, 8 — 10, 20, 11, 8, 1 — 17, 1, 16 — 15, 3, 18 — 22 — 16, 8, 1 — 22. 11, 3. 9, 3.

Klucz:

3, 15 — karta
18, 20, 11, 15 — rasa psa
14, 3, 11, 3 — noga zwierzęcia
10, 20, 15 — ptak
9, 1 — litera (fonetycznie)
16, 3 — przyimek
8, 9, 3 — imię żeńskie.

Zgadula

nad. Szymuś Münz, Rzeszów

Jaki tytuł książki znanego powieściopisarza można czytać w obie strony jednakowo?

Figielek

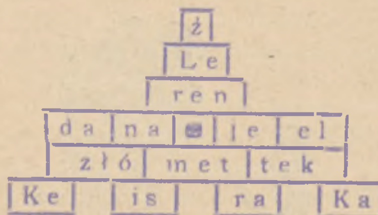
nad. Witold Reiner. Kraków

— Spółgłoska w samogłosce. Co to takiego?

— Napój.

Rozsypanka

nad. Marta Spira, Kraków



Rozwiązanie — to nasze hasło.

Wizytówki

1. nad. Anna Beer, Kraków

L. ŻARKOT

2. nad. Simona Lichtman, Żywiec

U. T. BACHLER

3. nad. Markus i Wilhelm Hirschhorn, Kraków

A. RITTEL

Jaki jest zawód tych panów?

Szaradka

nad. S. S. Średnia Wieś

Po pierwsze wleź do woreczka,
Po drugie wyleź na dach.
A jeśli trudna wycieczka,
Jeśli cię ogarnia strach,
Szukaj pierwszego w zawodach,
Po drugie pobiegnij w dal
A całość stoi lub płynie
I szumi sobie wśród fal.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR 19:

1. **Piramidka zoologiczna: SULAMITH** (Osa, Jaguary, Wilga, Rak, Ćma, Żbika, Jastrząb, Uhu).

2. **Sylabówka geograficzna: „OKIENKO NA ŚWIAT“** (Odessa Kanada, Italia, El Kantara, New-York, Kongo, Ontario, Niasa, Antarktyda, Świteź, Waszyngton, Irak, Ałtyntag, Turcja)

3. **Szarada: Pa-les-ty-na.**

4. **Rebusiki literowe: 1) KANAPA, 2) PODŁOGA.**

5. **Zgadula: Półtora kija ma także 4 końce.**

Rozwiązania zagadek z Nr 21 nadsyłać można najpóźniej do dnia 6 go marca br.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO „OKIENKA“: Genia i Tobcia Morgenstern (Łódź), Ruth Grünkraut (Bielsko), Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Dina i Bronka Diamant (Chrzanów), Eidla i Chajka Perlman (Gorlice), Józef Jäger (Stryj), Ruchla Laufer (Chrzanów), Juliusz Schildkraut (Rzeszów), Witold Reiner, Ignacy Kleinman, Róża Sonnenschein, Aleksander Beker, „Hultajska dwójka“, Pola Pacanower, Adaś Lemberger, Ina Scherer, Pinchas E. Chaim Petzenbaum (Kraków), Lidia i Irena Aftergut (Żywiec), Szymuś Münz (Kraków).

UWAGA: Wszyscy nadsyłający zagadki proszą o zamieszczenie ich w najbliższym numerze „Okienka“. Poniewaz zagadek tych jest bardzo dużo, musimy je zamieszczać stopniowo. Prosimy więc o cierpliwość.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1,10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91